

**MYŚMY SIĘ
UODPORNILI**

JERZY STUHR
ks. ANDRZEJ LUTER

MYŚMY SIĘ UODPORNILI

Rozmowy o dojrzałości

MANDO 

Spis treści

Skrawek taśmy	9
Walka z lękiem	20
<i>Ecce homo</i>	30
Iluminacja	41
Inspiracje: 15 filmów, które pozwolą się uodpornić	53
Zwolnić w biegu	55
Ulotność sławy	67
15 dzieł literackich, które pozwolą się uodpornić	74
Złowieszczy margines	75
Mężczyzna o czterech twarzach	79
Mewa i papież	93
Kościół przenośny	101
15 dzieł muzycznych, które pozwolą się uodpornić	108
Mój wielbłąd	109
Lech i naród	119
15 dzieł teatralnych, które pozwolą się uodpornić	125
Polski korowód	127
Źródło	139
Moje uspokojenie	149
Przyjąć cierpienie (poradnik dla Potencjalnego Pacjenta)	156



Jerzy Stuhr: To o czym będziemy rozmawiać?

Ks. Andrzej Luter: O przemijaniu i cierpieniu, o pamięci, o wierze kruchej, bo cienka jest granica między wiarą i niewiarą, o sztuce, która nie pozwala zapominać o naszym człowieczeństwie. Szukałem motta do naszej rozmowy. Wybrałem krótki cytat z *Opowieści chasydów* Martina Bubera: Rabbi Izrael z Kozienic powiedział: „Każdego dnia człowiek powinien wychodzić z Egiptu”. To jest znakomite przesłanie, bowiem jeśli każdego dnia będziemy potrafili wychodzić z „domu niewoli”, nasze przemijanie nabierze głębszego sensu, nie będzie tylko oczekiwaniem na koniec. Proponuję, żeby nasza rozmowa miała charakter szkatułkowy...

JS: Jeśli o przemijaniu, to rozumiem, że o wszystkim: o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Skrawek taśmy

AL: Czesław Miłosz pytany o jego stosunek do przemijania odpowiedział: „Jestem przeciw”. Bardzo często posługiwał się tym cytatem Janusz Głowacki, kiedy go pytano o przemijanie, chyba nie przyjmował tego zjawiska do wiadomości, nie godził się na nie, był przecież wiecznie młody. I Miłosza, i Głowackiego nie ma już między nami. Przemijanie jest nieuchronne, to stwierdzenie dość banalne. Ale bronimy się przed nim...

JS: Jeśli chodzi o filozofię, to byłem w szkole bardzo niedouczony. Właściwie nikomu nie zależało, żeby wtajemniczać nas w problem przemijania poprzez studiowanie Greków czy Kartezjusza. Wgłębiałem się w te tematy raczej we własnym zakresie przez literaturę. A tak naprawdę moje myślenie o przemijaniu to rezultat chorób...

AL: W chorobie zaczął pan myśleć o sprawach ostatecznych?

JS: Czy jest się gotowym na odejście? A wie ksiądz, kiedy ten temat się pojawił w moim przypadku pierwszy raz?

AL: Kiedy?

JS: Gdy byłem bardzo młody, w czasie realizacji filmu *Amator*, Kieslowski mnie tego uczył.

AL: To znaczy?

*Pomyślałem: a co po mnie
zostanie? Żeby chociaż kawalek
taśmy został, mały skrawek
taśmy, to może wystarczyć.*

JS: Ułożyliśmy krótki dialog, który zmienił moje myślenie. Grałem tam Filipa Mosza, prostego chłopaka, pracującego jako zaopatrzeniowiec w zakładzie przemysłowym w jakimś miasteczku niedaleko Krakowa. Jego życie zmienia się, kiedy kupuje sobie amatorską kamerę filmową. Chce uwiecznić początki życia swojej nowo narodzonej córeczki. Potem dyrekcja proponuje mu sfilmowanie zakładowych uroczystości jubileuszowych. Filip filmuje coraz więcej, próbuje zapisywać codzienność, zwykłą, banalną. Chce, żeby jego film był prawdziwy, bez

sztampy i propagandy. Filmuję razem z kolegą Witkiem (grał go Tadeusz Bradecki) najprostsze wydarzenia, ale także przypadkiem uwieczniłam umierającą matkę jego serdecznego kolegi Piotrka. I wtedy Kiesłowski zaproponował, żeby dodać scenę, w której pokazujemy Piotrkowi, granemu wspaniale i wzruszająco przez Marka Litewkę, amatorski filmik z kilkoma prostymi scenami z jego matką. To były zwyczajne ujęcia: on wysiada z samochodu, a jeździł taką nyską pogrzebową...

AL: Tak, tak, pamiętam tę scenę.

JS: I woła mamę, żeby spojrzała w kamerę, a ona stoi w oknie na pierwszym piętrze i macha ręką, pozdrawia syna, jakby żegnała się z nim; niedługo potem umarła. Piotrek na pogrzeb nie przyszedł, nie mógł przyjść. Na pogrzeb własnej matki! Tak mocno go to ścięło! Jakiś czas później prosi Filipa i Witka: pokażcie mi ten film. I my mu pokazujemy. Właśnie ten dialog ułożyliśmy pod namową Krzyśka Kiesłowskiego. Piotrek mówi: „To jest piękne, co robicie, chłopcy, człowiek już nie żyje, a tu ciągle jest”. Poprosił o tę taśmę.

To właśnie wtedy, na planie filmu, kiedy rozmawialiśmy ze sobą tym dialogiem, pomyślałem: a co po mnie zostanie? Żeby chociaż kawałek taśmy został, mały skrawek taśmy, to może wystarczyć. Andrzej Wajda napisał potem do mnie list, a w nim słowa, że *Amator* to jeden

z największych filmów, jakie widział w życiu, bo to jest taki film, którego on nie umiałby zrobić.

AL: Trochę kokietował.

JS: Anna Magnani...

AL: Wielka Mamma Roma.

JS: ...powiedziała, że ciągle żyjemy i będziemy ciągle żyć. Muszę powiedzieć, że coś w tym jest. To są niezwykle indywidualne sprawy, ale wie ksiądz, nie mam poczucia, że to na wieczność. Film też przemija, ludzie zapominają.

AL: Pozostają jednak wielkie sceny...

JS: Roman Polański powiedział mi kiedyś: – Panie Jurku, jeśli zapamiętał pan jedną scenę z filmu na całe życie, to znaczy, że był to bardzo dobry film.

AL: To chyba prawda, ponieważ filmy, te najważniejsze, pamiętam dzięki wielkim scenom.

JS: Księża mają na co dzień kontakt z umierającymi.

AL: Z umieraniem i pogrzebami. Setki pogrzebów, każdy inny, niemal zawsze inne reakcje ludzi, szczególnie tych najbliższych, czasami dramatyczne i emocjonalnie,

niekiedy wyciszone i pozornie beznamienne. To grozi popadnięciem w rutynę. Prowadziłem kilka pogrzebów, podczas których nad grobem nie wytrzymałem, pękłem, polały się łzy; mógłbym powiedzieć prześmiewczo – całkowity brak profesjonalizmu, ale to dobrze, godzę się z tym brakiem, nie chcę się go pozbywać, nie chcę być profesjonalny.

Nie uciekniemy przed myślami o własnej śmierci. To dotyka każdego. Ja też miałem ostatnie trzy lata trudne, nikomu zresztą o tym do tej pory nie opowiadałem. Moje dolegliwości nie były tak dramatyczne, jak w pana przypadku, choć też było poważne podejrzenie nowotworu, oczekiwanie na wynik badania histopatologicznego nie jest przyjemne. A zaczęło się – powiedziałbym – bardzo efektownie, „jubileuszowo”. Obchodziłem dwudziestopięciolecie kapłaństwa. Z kolegami z rocznika odprawiałem mszę świętą, przewodniczył jej kardynał Kazimierz Nycz. Jestem tzw. seniorem kursowym, czyli szefem naszego rocznika, i dlatego na końcu mszy miałem podziękować kardynałowi, tymczasem musiałem opuścić celebry, bo nagle omdlałem.

JS: O Jezu! W kościele?

AL: Tak, w katedrze warszawskiej. Po tym wydarzeniu musiałem iść do szpitala, jakoś mnie wyregulowano. A potem kolejne hospitalizacje, jeszcze operacja była, jedna, druga... Chodziłem po korytarzach szpitalnych, zaglądałem do sal,

patrzyłem na chorych, rozmawiałem z nimi, niektórych spowiadałem. Bezpośredni kontakt z chorobą daje pewną wizję człowieka: to homo viator, wiecznie w drodze, istota wciąż formująca się, wychylona w przyszłość, niegotowa, niepewna. Tylko On był gotowy, ale nawet On – jak słyszymy w Wielki Piątek – wypowie zdanie: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił”. Poczucie niespełnienia. Jednak w tym niespełnieniu kryje się nadzieja. Zawsze pozostanie tęsknota za czymś nieosiągalnym, niespełnialnym, tęsknota połączona z nadzieją, która jakoś napędza nasze życie, mobilizuje do walki z dolegliwościami mniejszymi lub większymi.

Drugi raz w szpitalu znalazłem się w Wielki Poniedziałek.

W południe we Wtorek usypiają mnie. Minęło półtorej godziny. Nagle padają krótkie słowa anestezjologa do mnie, półprzytomnego, przed chwilą oduczonego: „Już po wszystkim”. Wracam na oddział, a raczej przewożą mnie na łóżku, mimo że tym razem był to tylko zabieg, i wydawało mi się, że mógłbym pójść o własnych siłach; jedziemy zatem windą z trzeciego na piąte piętro. Na korytarzu ciągle przebywa rodzina mężczyzny, który umiera; od rana trwa walka, żeby przeżył. Twarze przerażone, bezradne, zbuntowane, a niektóre pozornie obojętne. W innej sali mężczyzna z bardzo długą brodą, przywieziony w nocy, do tej pory nie odzyskał przytomności. Przed salą siedzi jego żona, wzrok skierowany w jeden punkt, jakby wyłączona z rzeczywistości. Telewizory tu i ówdzie

włączone, relacje z Brukseli. W sali na końcu korytarza atmosfera raczej rozrywkowa, młodzi mężczyźni grają w karty, głośny śmiech. Woła mnie pani profesor.

– Są wstępne wyniki, takie tam stany zapalne, będzie dobrze, przegonimy to, najważniejsze, że – mówi do mnie z szerokim uśmiechem – raka nie ma, żadnych guzków ani torbieli. – To jest, myślę sobie, j a k a ś wiadomość przed Wielkim Czwartkiem, dniem księdza. Potem msza w kaplicy szpitalnej.

Właściwie jest człowiek sam.

*Dlatego tak ważna jest przyjaźń,
która jest przejawem miłości.*

Wieczorem rozpoznałem znajomą twarz na korytarzu. Podchodzę bliżej, tak – to Bartek leży w sali naprzeciwno. Jaki ten świat mały. Bartek jest jednym z najbardziej utalentowanych reżyserów młodego pokolenia, chociaż taki młody już nie jest. Podobnie jak ja, przyjęty do szpitala na czas badań. Planuje swój kolejny film fabularny, nasycony mocną religijnością. Mamy dużo czasu, więc gadamy o tym scenariuszu, na końcu rozmowy prawie już ustaliliśmy obsadę, i niemal do tego doszło. Oglądamy razem Polska–Serbia w piłce nożnej, śmiejemy się: trzeba będzie

tylko nie zwracać uwagi na prawy górny róg ekranu z logo stacji. Koniec meczu. Nie pamiętam wyniku, ale pamiętam, że chory ratowany od rana został właśnie przewieziony na oddział kardiologii, rodzina przeniosła się z nim na inne piętro. Ciągłe nieprzytomny. Dwie lekarki i pielęgniarka chcą się wypowiedzieć, będą miały dyżury przed Wielkanocą, i nie pójdą do kościoła, więc załatwiliśmy sakrament od razu w szpitalu. Po spowiedzi pielęgniarka pobierze mi krew do kolejnego badania.

Potem Wielka Środa. Życie jakby w pigułce. Prawdziwe rekolekcje. Wieczorem ktoś nas informuje, że chory przewieziony na kardiologię kilka minut temu zmarł.

Wtedy człowiek zaczyna się zastanawiać nad sprawami ostatecznymi, także w wymiarze czysto ludzkim. Nie mam najbliższej rodziny, rodzice nie żyją, mam siostrę, która mieszka daleko, właściwie jest człowiek sam. Dlatego tak ważna jest przyjaźń, która jest przejawem miłości. Ktoś będzie pamiętał o mnie po śmierci – tak sobie czasem myślę, może egoistycznie, ale taki egoizm akceptuję.

W Wielki Czwartek jeszcze jakieś zabiegi. W Wielki Piątek przed południem wypuszczają mnie. Dalszy ciąg Triduum w kościele. Adoracja Krzyża. Wykonało się! Spełniona misja: wypity kielich, przebyte konanie, zbawienie świata, zwyciężona śmierć, pokonany grzech, otwarta brama życia, zyskana wolność. Paschalny paradoks Krzyża, który oznacza nasze zbawienie – przejście ze śmierci do życia. Mnóstwo ludzi adoruje Krzyż. To jest dość przejmujący widok.

